

**ŹRÓDŁA KRYZYSU WIARY
W DZISIEJSZYM ŚWIECIE**

TOMASZ P. TERLIKOWSKI

Wiara, o czym zawsze warto przypominać, nie jest tożsama z religią czy religijnością. Te ostatnie skutecznie opisują wskaźniki socjologiczne, pozwalające zmierzyć częstotliwość praktyk, liczbę *dominantes* i *communicantes* czy stopień nasycenia sieci parafialnej. I choć są to dane istotne, to trudno je uznać za wskaźnik rzeczywistej głębi wiary. Ta ostatnia nie daje się bowiem tak prosto przeliczyć, i nie przekłada się nawet na statystyczne analizy przedmiotu wiary. Jest ona bowiem przede wszystkim wewnętrzną postawą wobec Boga, którą zmierzyć i ocenić może tylko On sam. Nam zaś pozostaje jedynie ocena „zewnętrznych” znaków wiary, określanych mianem „uczynków” czy „praktyk pobożnych”. U jej podstaw leży zaś absolutnie bezinteresowny dar Boga, który chce nas wyprowadzić z naszej nędzy, rozpacz i samotności. „Wiara jest bezinteresownym darem Boga, który wymaga pokory i odwagi, by zaufać i zawierzyć się, i w ten sposób dojrzeć świetlaną drogę spotkania między Bogiem i ludźmi, historię zbawienia” – wskazuje papież Franciszek w encyklice *Lumen fidei*¹. A bardzo podobną myśl wyrażał francuski teolog Fabrice Hadjadj, który w niezwykle mocnej analizie wskazywał, czym różni się wiara prawdziwa od wiary demonów (które też przecież wierzą i drżą). „Wierzyć w Boga (biernik) zakłada podążać

¹ FRANCISZEK, *Lumen fidei*, 14.

ku Niemu, gdyż to miłość każe nam opuścić siebie i skierować się ku drugiemu; ten, kto kocha, swoje serce i swojego ducha świadomie składa w ukochanym bardziej niż w sobie, gdyż jedynie Boże miłosierdzie pozwala nam prawdziwie wierzyć w Boga. W tej perspektywie demony wierzą nie w Boga, lecz poza Bogiem, to znaczy bez miłości” – podkreśla teolog².

Oczywiście nie oznacza to, że wiara – jak u Kartezjusza czy Schleiermachera – sprowadzona zostaje do subiektywnego stanu, emocji, które przeciwstawić można, a niekiedy nawet trzeba rozumowi. Takie jej pojmowanie było niezgodne z jasnym przekazem Pisma Świętego i całą tradycją, tak zachodniego, jak i wschodniego chrześcijaństwa. Wiara jest rozumna, racjonalna, wynika z odczytania darów Bożych dla całej wspólnoty, ale także dla każdej jednostki osobiście, jest ona wreszcie spotkaniem ze światłem Osoby Jezusa Chrystusa, spotkaniem, które owocuje poznaniem. „... wiara jest poznaniem związanym z upływem czasu, którego potrzebuje słowo, aby się wypowiedzieć; jest poznaniem, którego uczymy się jedynie na drodze naśladowania”³ – podkreślał Franciszek. Obiektywność i racjonalność wiary nie oznacza zatem, że można łatwo zmierzyć jej wskaźniki. A ja, poważnie traktując zadany mi temat, nie chcę zajmować się wyłącznie źródłami kryzysu religijności, a chętnie zajmę się wskaźnikami, oznakami, przyczynami kryzysu wiary w znaczeniu głębszym. Z pełną świadomością, że wszystkie te rozważania niosą ze sobą poważne ryzyko zajmowania się przestrzenią, która w pełni znana jest tylko Bogu samemu.

Przewodnikiem po tym, co jest wiarą, a co nią nie jest, i swoistą drabinką, po której wspinać się będziemy ku lepszemu zrozumieniu, co jest źródłem owego kryzysu, zamierzam uczynić Modlitwę Pańską, która została nam ofiarowana jako wzorzec modlitwy w ogóle, a co za tym idzie, jako wzorzec religijnego, pełnego wiary

² M. HADJADJ, *Wiara demonów*, przekł. M. Żurowska, Kraków 2012, s. 75.

³ FRANCISZEK, *Lumen fidei*, 29.

życia. *Lex orandi* jest bowiem nie tylko *lex credendi*, ale także prawdziwą szkołą życia. To, jak się modlimy i jak rzeczywiście przyjmujemy słowa modlitwy, staje się wzorcem całego naszego życia. I można powiedzieć, że wejście w przestrzeń tej modlitwy, przeze mnie analizowanej raczej z perspektywy filozoficznej niż teologicznej czy mistycznej, pozwala nam zrozumieć, w którym miejscu zaczynają się nasze problemy z wiarą i gdzie tkwią źródła najgłębszego kryzysu współczesności, który jest – o czym nieczęsto pamiętamy – w istocie kryzysem wiary, pociągającym za sobą kryzys moralności, rodziny, polityki czy ekonomii. *Ojciec nasz* pozwala nam wejść w przestrzeń żywej wiary i odkrywać wciąż na nowo to, czego naszej, mojej wierze brakuje i co we współczesnej kulturze utrudnia podjęcie wyzwania życia wiarą. Wiary w Boga, a nie poza Bogiem, wiary, a nie tylko teologii, która – bez zaufania, oddania, otwarcia na innego – łatwo może przerodzić się w autostradę do piekła⁴.

1. „OJCZE”

Już pierwsze słowo konfrontuje nas ze znaczeniami coraz bardziej obcymi współczesnemu człowiekowi. Obraz „ojca” nie tylko jest kwestionowany nieustannie przez rozmaite genderowe

⁴ Świetnie pokazuje to Fabrice Hadjadj na przykładzie czystej biblistyki, która pozbawiona jest wiary. „Szatan jest biblistą. Bez trudu mógłby pouczać wykładowców w seminariach duchownych i lepiej niż oni wprowadzać w szczegóły jakiegoś problemu przekładowego czy słownego sporu. Szatan jest niezrównanym mistrzem w egzegezie historycznej. [...] Chętnie wycina z Tory fragmenty (Jahwistę, Elohistę, Deuteronomistę i innych), byle tylko pozwoliło mu to uchronić się przed Natchnieniem, które przeszkadza; byle tylko mógł ograniczyć tekst do siebie samego, aby ten nie otwierał nas na Innego; byle tylko słowo, za każdym razem wyjęte z kontekstu, pozostało słowem martwym” – zauważa Hadjadj. F. HADJADJ, *Wiara demonów*, s. 29.

krytyki patriarchatu, ale także wypychany przez kulturę wiecznych chłopców, „Piotrusiów Panów”, którzy z tego, że nigdy nie dorastają, czynią swój znak rozpoznawczy. Ojcostwo, Ojczyznę zastępuje – w duchu zupełnie Gombrowiczowskim – syncyżna, a brak odpowiedzialności, brak oparcia w ojcu to element pandemii rozwodów, jaka dotyka także Polskę. Wszystko to razem utrudnia odkrycie Bożego Ojcostwa, zaufanie jednemu prawdziwemu Ojcu, gdy nie ma ziemskich ojców, na zaufaniu do których budujemy nasze otwarcie na Boga. Genderowe rozmywanie znaczenia ojcostwa, próba zastąpienia tego terminu nic nieznaczącym, ale sfeminizowanym terminem tacierzyństwo także niezwykle utrudnia dostrzeżenie w Bogu Ojca i zwrócenie się do Niego takim słowem. Wszystko to razem sprawia, że w istocie słowo Ojciec przestaje znaczyć, przestaje być pełne sensu, a jeśli na coś wskazuje, to raczej na bezsensowną przemoc, którą wciąż na nowo straszą media. Bez ponownego odkrycia głębi ojcostwa⁵, dumy z niego nie będzie więc przewyciężenia kryzysu wiary. Nie da się bowiem wierzyć w Boga Ojca, jeśli odrzucamy ojców ziemskich i jeśli straciliśmy rozumienie tego, kim jest w ogóle ojciec.

2. „OJCZE NASZ...”

Brak poczucia ojcostwa, odrzucenie źródła naszego istnienia, jakim jest Bóg, oznacza w istocie odrzucenie choćby możliwości bycia braćmi. Jesteśmy bowiem, jako ludzie, braćmi tylko wów-

⁵ Pięknie o tajemnicy słowa „ojciec” pisze kardynał Charles Journet. „Już tu na ziemi ojcostwo jest piękną tajemnicą w porządku naturalnym. Im więcej człowiek ma w sobie wielkości i godności, tym lepiej rozumie, co znaczy zostać wybranym do dawania życia, chronienia go, kierowania nim” – wskazuje. CH. JOURNET, *Ojciec nasz, który jesteś w niebie. Rekolekcje doktrynalne*, przekł. A. Kuryś, Kraków 2013, s. 26.

czas, jeśli istnieje jeden Ojciec nas wszystkich. Jeśli go nie ma, jeśli źródłem naszego istnienia jest przypadek, a końcem nie tyle spotkanie z Bogiem, ile gleba, to jedyną wartością, którą możemy posługiwać się w życiu, staje się przyjemność i unikanie przykrości. A to prowadzi nas do pragmatyzmu i utylitaryzmu, który ostatecznie zrywa z myśleniem o jakimkolwiek braterstwie i prowadzi nas do społeczeństwa ekskluzywnego, wykluczającego innych, słabszych, niedostatecznie rozwiniętych czy niepełnosprawnych. I nie ma co ukrywać, że w takim właśnie społeczeństwie obecnie żyjemy. Prawo do aborcji, a w niektórych krajach także do eutanazji niemowląt, motywowane właśnie utylitarń i pragmatycznie (by nie skazywać dzieci na cierpienie, a ich rodziców na znoszenie go) oznacza bowiem, jak to pokazuje niemiecki prawnik Eduard Picker, zniszczenie jakiegokolwiek wspólnoty i zastąpienie jej ekskluzywnym klubem, do którego trzeba zostać przyjętym i z którego można zostać wykluczonym. „Kolektyw, który w taki sposób zmierza do selekcji i sterowania swoimi członkami, jest nastawiony na ekskluzywność i ograniczenie dostępu do siebie. Z otwartej, afirmującej człowieka w jego przygodności wspólnoty losu przemienia się w zamkniętą organizację, do której wstępuje się przez inicjację i wybór. Staje się społeczeństwem kooptacyjnym, swego rodzaju «klubem». Tego rodzaju społeczeństwo nie przyjmuje po prostu tego, kto «przychodzi na świat», lecz do życia dopuszcza tylko tych, którzy pomyślnie przeszli jego autonomiczne kontrole jakości i sprawdziany zgodności z potrzebami i którzy również później przechodzą przez nowe kontrole według zdefiniowanych przez nie standardów”⁶ – wskazuje Picker.

Jego rozważania odnoszą się oczywiście do państwa, ale trzeba mieć świadomość, że kultura, prawo, moralność społeczna kształtuje także nasze myślenie o świecie. Tam zatem, gdzie „my” –

⁶ E. PICKER, *Godność człowieka a życie ludzkie. Rozbrat dwóch fundamentalnych wartości jako wyraz narastającej relatywizacji człowieka*, przekł. J. Merecki, Warszawa 2007, s. 151–152.

ludzka wspólnota losu, do której przynależy każdy, kto jest człowiekiem, niezależnie od stanu zdrowia, wieku, upośledzenia czy przestępstw, które popełnił – przestaje istnieć, tam o wiele trudniej jest powiedzieć „my” w ogóle. A Ojciec z „naszego”, czyli ojca każdego, staje się tylko ojcem wybranym, moim, kimś, kto wybiera najlepszych, a innych od siebie odrzuca. Ojcem, który staje się obcy Ewangelii, nie jest bowiem otwarty na „syna marnotrawnego” i nie rusza w poszukiwanie zagubionej owcy, bo zadowala się tylko doskonałymi egzemplarzami gatunku. W takiego Boga (a w zasadzie idola, bożka) trudno wierzyć, z takim bożkiem trudno być, taki bożek jest tylko pożywką dla pychy i nie ma nic wspólnego z prawdziwym Bogiem, którego przesłania.

3. „...KTÓRYŚ JEST W NIEBIE”

„Brzytwa Okhama”, w jej rozumieniu pozytywistyczno-wulgarnym, ale za to bardzo rozpowszechnionym w naszych czasach, sprawiła, że już sama idea „nieba”, miejsca czy dokładniej stanu bytu jest odrzucana jako „mnożenie bytów bez potrzeby”. I nie chodzi o dzieła filozofów czy teologów, ale o specyfikę naszego postrzegania świata, w którym nie ma już miejsca na to, co wykracza poza wąsko rozumianą doczesność (no chyba, że jest to magiczny sposób na wpływanie na ową doczesność w zgodzie z naszym własnym myśleniem). Ojciec, który jest w Niebie, przekształca się więc w Osobę, której albo nie ma w ogóle (tak jak nie ma niebios), ale potrzebna jest do zachowania spistości myślenia czy sensu (a zatem jest postulowana), albo w kogoś, kto w istocie nie jest z niebios, ale funkcjonuje w świecie immanencji. Nie jest „absolutnie inny”, wykraczający poza nasze myślenie, kwestionujący je, ale staje się kimś z tej strony, immanentnym. Tyle że w ten sposób Ojciec z Niebios przekształca się w jeszcze

jednego bożka, idola. Istotą idolatrii nie jest przecież tylko oddawanie czci fałszywemu bogu, ale... uznanie tego, co bogiem nie jest za Boga. „Idolatria jest przede wszystkim błędem ontologicznym dotyczącym bytu. Kiedy myśl zwraca się ku idolowi, biorąc go za byt, zostaje oszukana, ponieważ w rzeczywistości dotyka tylko naturalnego elementu stworzonego, drewna, metalu itd., a bytu, ku któremu się kieruje, nie ma, fabrykacja nie jest stwarzaniem [...]. Tego, ku czemu zwracamy się w idolatrii, bytu, bożka nie ma. Idolatria dociera tylko do nicości”⁷ – wyjaśnia Claude Tresmontant w *Eseju o myśli hebrajskiej*. Współczesne bożki mają w sobie jeszcze mniej z bytu. Nie odwołują nas one bowiem do rzeczywistości, która mogłaby być jakimś bezpiecznikiem poznawczym, a są jedynie symulakrami, odsyłając nas do kolejnych obrazów popkultury czy kultury, które nie zależą już od jakiegokolwiek rzeczywistości, jakiegokolwiek prawa naturalnego. W takim świecie spotkanie Boga, zawierzenie Mu, uznanie w Nim Innego, staje się niezmiernie trudne. O wiele prostsze (to zresztą akurat się nie zmienia) pozostaje uzależnienie się od idoli, od nicości, która jednak daje pozór prostoty i sensu. A do tego nie wymaga.

4. „ŚWIEĆ SIĘ IMIĘ TWOJE”

To sformułowanie mogłoby być rozpatrywane na różnych poziomach teologicznych, ze szczególnym uwzględnieniem hebrajskiego „święcenia Imienia Bożego”. Dla mnie jako filozofa kluczowym momentem jest tu jednak utrata znaczenia języka, a co za tym idzie – pozbawienie człowieka współczesnego świadomości, że „imię” znaczy, odsyła, pozwala na spotkanie z realną

⁷ C. TRESMONTANT, *Esej o myśli hebrajskiej*, przekł. M. Tarnowska, Kraków 1996, s. 61.

treścią, a niekiedy realną osobą. Współczesny świat odrzuca takie myślenie, odrzuca samą ideę tego, że język znaczy, że odsyła do czegoś konkretnego, że jest przestrzenią sensu i relacji z rzeczywistością. Dla postoświeceniowych myślicieli, postmodernistów, a niekiedy wprost ideologów zmiany język to jedynie, a niekiedy aż narzędzie kontroli i narzucania sensów, a co za tym idzie, władzy nad ludźmi. Zmiana języka, pozbawienie go odniesień do rzeczywistości czy aksjologicznych fundamentów, zmienia nasz sposób myślenia i pozwala na stopniową przemianę rzeczywistości społecznej (a współcześni wyznawcy genderyzmu uznaliby, że także rzeczy samej w sobie, która przecież nie istnieje). Tyle że takie myślenie (my chrześcijanie też często mu ulegamy) oznacza zerwanie jedności między językiem a rzeczywistością i uznanie, że jest ona w istocie jedynie fikcją, która nie odsyła do niczego. W takim świecie Imię Boże (tak starotestamentowe, jak i Imię Jezus, w którym mamy zbawienie) już nie waży, nie jest drogą do zbawienia. Imię nie tylko jako słowa, ale jako Treść, Sens, Logos. Tam, gdzie brak rzeczy samej w sobie, gdzie nie ma rzeczywistości czy bytów, tam język nie tyle prowadzi do prawdy, ile zaczyna ją przesłaniać. A wiara z racjonalnego poszukiwania przekształca się w wycieczkę po nieistniejących światach, która może dać satysfakcję, ale nie może wyprowadzić nas z labiryntu absurdu.

5. „PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE”

Demokratyczny, republikański umysł, zwiedziony ideą równości i potępieniem monarchii, coraz słabiej rozumie też, czym jest „Królestwo Boże” i jak je rozumieć. Modlitwa o królowanie Boga traci – także w związku ze zniszczeniem języka – sens prośby o to, by to Bóg był władcą całej Ziemi i by to On nadawał wszystkiemu i wszystkim ład i sens. Królewskość, jak to wspaniale wyja-

śniał bł. Jan Paweł II w swoich duchowych zapiskach, to przecież „ład w człowieku, czyli samoopanowanie oraz poprzez człowieka w świecie stworzeń”⁸. Modlitwa o Królestwo jest zatem wielkim błaganiem o Nadanie Sensu upadłemu światu, o powrót Zbawiciela, a co za tym idzie, o koniec świata, którego współczesność nauczyła nas, za pomocą filmów katastroficznych, raczej obawiać się niż go oczekiwać. Ale, żeby było trudniej, owo tworzenie, urzeczywistnianie Królestwa dokonuje się nie tylko poprzez paruzję, ale także w naszym życiu, poprzez pokorną zgodę na to, by Bóg nadawał mu sens, by kształtował nasze relacje, ale także byśmy my – w zgodzie z Jego wolą – kształtowali życie społeczne czy rodzinne. A to jest wyzwanie dla współczesnej mentalności, w której dawcą reguł jest kompromis, a pomysł, by to wola Boża była wyznacznikiem działania w świecie, uznawany jest za niebezpieczne szaleństwo.

6. „BĄDŹ WOLA TWOJA JAKO W NIEBIE TAK I NA ZIEMI”

Jak wielkim problemem jest to urzeczywistnianie Królestwa, ładu Bożego w konkretnych wyborach, widać właśnie w tym zdaniu. Owszem każdy z nas (ja też) chętnie powtarza „bądź wola Twoja”, ale o wiele częściej myślę i modlę się o to, by „była wola moja”. A najlepiej widać to w podejściu do małżeństwa i związanej z nim płodności. W tej sprawie katolicy, i to często bardzo wierzący, w istocie uznają, że wola Boża musi być zgodna z ich, a decyzje o dzieciach podejmują z wygody, pragnienia kariery, egoizmu, a nie realnie szukając woli Bożej. Bardzo mocno zwraca na to uwagę papież Franciszek, w zaskakująco rzadko cytowanej

⁸ BŁ. JAN PAWEŁ II, *Jestem bardzo w rękach Bożych. Notatki osobiste 1962–2003*, Kraków 2014, s. 93.

przez media homilii z 27 maja 2013 roku. „Kultura dobrobytu, która powoduje, że nie jesteśmy zbyt odważni, rozleniwiła nas, czyni z nas także egoistów. Niekiedy dobrobyt nas znieczuliła, ponieważ ostatecznie jest nam dobrze w dobrobycie. Także, gdy chodzi o decyzję, czy mieć dziecko, często jesteśmy uwarunkowani przez dobrobyt” – podkreślił papież, a w dalszej części swojej homilii w Domu św. Marty przedstawił wyobrażony dialog między małżonkami. „Nie, nie, więcej niż jedno dziecko, absolutnie nie! Bo nie możemy jechać na wakacje, nie możemy pojechać tu czy tam, nie możemy kupić domu: nie! Dobrze jest naśladować Pana, ale do pewnego stopnia”⁹ – mówił Ojciec Święty. I nie ma co ukrywać, że niemal każdego z nas te słowa dotyczą i dotyczą, uświadamiając niezwykle mocno, że ta modlitwa oznacza w istocie oddanie władzy nad sobą, nad swoją cielesnością w ręce Innego, w ręce Boga. Współczesny człowiek zaś o wiele chętniej oddaje je w ręce rozmaitych bożków czy idoli niż w ręce Ojca, którego – o czym od dziesięcioleci przekonują go „mistrzowie podejrzeń” – powinien się obawiać, a nie któremu powinien zaufać.

7. „CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO DAJ NAM DZISIAJ”

Ten brak zaufania, obawa przed uznaniem, że moje życie nie jest już w moich rękach, ale w rękach kogoś o wiele pewniejszego sprawia, że kolejny człon Modlitwy Pańskiej (w jego – mam świadomość, że niejedyną – najbardziej przyziemną interpretacji) staje się coraz częściej dla wielu z nas „gadaniem do obrazu”. Prośba o chleb, o dary konieczne do przeżycia jest bowiem

⁹ FRANCISZEK, *Czas Boga*. Homilia podczas Mszy świętej w Domu św. Marty, 27 maja 2013 roku, „L’Osservatore Romano” 7/2013, s. 44.

sensowna tylko wówczas, gdy to nie ja jestem jedynym, kto ma się troszczyć o moje dobro, gdy Bóg rzeczywiście pozostaje troskliwym Ojcem, który może o wiele więcej niż ja, a nawet ZUS czy MOPS. W tej próbie zawiera się zatem pokorne uznanie własnej niedoskonałości, ale też świadomość, że nie musimy ciągle troszczyć się o przyziemne sprawy, bowiem Bóg ma moc załatwienia wielu z nich za nas. „Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sięgają ani żną i nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? Kto z was przy całej swej trosce może choćby jedną chwilę dołożyć do wieku swego życia? A o odzienie czemu się zbytnio troszczycie? Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swoim przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich. Jeśli więc ziele na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, to czyż nie tym bardziej was, małej wiary? Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo [Boga] i o Jego Sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy” (Mt 6, 24–34) – mówił Jezus. A te jego słowa, choć trudne dla nas do przyjęcia, są wciąż aktualne. Wiara bowiem nie jest tylko przyjęciem faktów ani jedynie „przekazem treści, które mogą być poznane, ale jest przesłaniem, które tworzy fakty i zmienia życie”¹⁰.

¹⁰ BENEDYKT XVI, *Spe salvi*, par. 2.

**8. „ODPUŚĆ NAM NASZE WINY JAKO I MY ODPUSZCZAMY
NASZYM WINOWAJCOM I NIE WÓDŹ NAS NA POKUSZENIE,
ALE NAS ZBAW ODE ZŁEGO”**

Odpuszczenie win też jest niezwykle trudne w naszych czasach. A powodem jest... brak poczucia winy. Grzech, zło w istocie przestały dla ludzi o współczesnej mentalności istnieć. Ich miejsca zajęły zranienia, psychologiczne rany, problemy, ewentualnie wybór i autentyczność, które usprawiedliwiają wszystko. W takim świecie Odkupiciel nie jest już potrzebny, a odpuszczaniem czy w istocie pomniejszaniem i niszczeniem grzechów zajmują się psychologowie i terapeuci, a niekiedy zwolennicy pluszowego duszpasterstwa, którzy przekonują, że wina i grzech w istocie są tylko elementem systemu zniewolenia religijnego... Nie inaczej traktowany jest także Zły czy pokusa.

* * *

Wiele z pokus, o których była powyżej mowa, nie jest oczywiście nowa. Problemy z poddaniem swojej woli Bożej, z uznaniem, że Bóg rzeczywiście rządzi światem i naszym losem mieli ludzie we wszystkich czasach. Ale niewątpliwie współczesny świat wzmacnia pewne problemy i buduje nowe, inne pozbawiając znaczenia. Trudno też zmierzyć jednoznacznie, jak poszczególne problemy, które unaocznia nam Modlitwa Pańska wpływają na pogłębiający się kryzys religijności. Jedno jednak nie ulega wątpliwości: wszystkie one wpisują się w proces osłabiania wiary, który poprzedza i warunkuje proces laicyzacji, osłabienia religijności.